

Co nam zostało z tamtego mitu?

7 października 2013

Jedni piszą o Lechu Wałęsie w samych superlatywach. Inni tylko go krytykują. Cała Polska mówi w ostatnich dniach o pierwszym przewodniczącym „Solidarności” i demokratycznie wybranym Prezydencie RP. I wszyscy mamy z tą nietuzinkową postacią jakiś problem.

Wałęsie mimo wszystko jednego nie można odebrać – jego pięknej karty opozycyjnej. Krytycy skupiają się oczywiście na innych etapach jego życia, czyli wydarzeniach po Grudniu '70 oraz Okrągłym Stole i prezydenturze. Zwłaszcza początek lat 70. i kwestia współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa wydają się dla wielu najważniejszym elementem biografii prezydenta. Wizja TW „Bołka” idącego na pasku безпеki i będącego farbowanym opozycjonistą, być może atrakcyjna politycznie, z faktami nie ma chyba zbyt wiele wspólnego.

W ostatnim numerze miesięcznika „Newsweek Historia” szkic na temat biografii lidera „Solidarności” opublikował Andrzej Friszke, który przyznał, że pod koniec aresztowania w grudniu 1970 r. Wałęsa podpisał dokumenty, będące podstawą rejestracji tajnego współpracownika SB. Historyk nazywa postawę lidera strajku realizującego w ten sposób koncepcję porozumienia z władzą „naiwnością i błędem”, podkreśla też jednak kontekst tych wydarzeń (masakra grudniowa) oraz fakt, że od 1972 r. współpraca ta wygasała, sam zaś Wałęsa już wkrótce stał się jednym z bardziej problematycznych pracowników Stoczni. Trudno mi się z tym punktem widzenia nie zgodzić.

W tym miejscu warto przypomnieć recenzję książki Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka autorstwa Pawła Machcewicza, która ukazała się w prasie po tej głośnej publikacji (autor umieścił ją w wydany w zeszłym roku wyborze swojej

publicystyki pt. Spory o historię 2000-2011). Recenzent próbował nie tylko wskazać błędy i uchybienia autorów czy dokonać własnej interpretacji dokumentów SB związanych ze sprawą Wałęsy. Zwrócił on też uwagę na zjawisko, które najlepiej oddaje postawę części krytyków Wałęsy.

Machcewicz pisał: „Mój podstawowy zarzut wobec autorów, dysponujących materiałem fragmentarycznym i poszlakowym, to wybieranie interpretacji niekorzystnych dla Wałęsy, pomijanie bądź odrzucanie takich tropów, które stawiałyby go w dobrym świetle. Taka metoda jest stosowana nie tylko w odniesieniu do kontaktów z SB na początku lat siedemdziesiątych, ale konsekwentnie do samego końca książki i ona decyduje o obrazie Wałęsy, który ostatecznie wyłania się z jej kart.”

Wszyscy krytycy Wałęsy będą twierdzić, że autorzy SB a Lech Wałęsa przedstawili tylko fakty, a do wszystkiego dali przypisy. Niestety, praca historyka polega też na pokazaniu kontekstu opisywanej sprawy, rozumieniu jej (co wbrew temu, co twierdzą niektórzy, nie znaczy „wybaczeniu”) oraz interpretacji. I to właśnie kwestia interpretacji faktów jest głównym zarzutem wobec prac Cenckiewicza i Gontarczyka. I niestety, jej problemem nie jest pisanie „książki z tezą”, a „książki pod tezę”.

Sprawa „Bolka” przysłańca wielu ponad 10 lat jawnej działalności opozycyjnej Lecha Wałęsy. Gdybym w jego życiorysie miał wskazać „okres heroiczny”, to byłby to bez wątpienia czas między 1978 r. (początek działalności Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża) a 1988 r. (strajki wiosenne i letnie, które doprowadziły do Okrągłego Stołu). O ile w innych okresach można Wałęsie sporo zarzucić, o tyle jako opozycjonista w PRL nie popełniał on aż tak znaczących błędów. Piękną, choć nieakcentowaną kartą wydaje się jego działalność przed sierpniem 1980 r., kiedy to był jednym z czołowych działaczy WZZ, ramię w ramię tworząc je razem ze swoimi późniejszymi wrogami: Anną Walentynowicz czy Andrzejem Gwiazdą. Trudno nie pogratulować mu chociażby przemówienia w

czasie opozycyjnych obchodów dziewiątej rocznicy masakry grudniowej, kiedy to powiedział, że jeśli w ciągu roku przed Stoczną nie stanie pomnik ku czci poległych, to na dziesiątą rocznicę Grudnia każdy z uczestników obchodów powinien przynieść ze sobą kamień, który stałby się częścią oddolnie zbudowanego pomnika. Przypomnijmy, że Pomnik Poległych Stoczniovców, trzy charakterystyczne krzyże z kotwicami, rzeczywiście stanął przed bramą nr 2 w grudniu 1980 r., w dziesięciolecie tragedii na Wybrzeżu.

Wiele już napisano o strajku w Stoczni, 16 miesiącach działania legalnej „Solidarności” i miejscu, jakie zajmował w tym Lech Wałęsa. Okres ten wciąż czeka na swoich historyków, wydaje się jednak, że w procesie tym przewodniczący Związku spełnił rolę pozytywną: trybuna ludowego, który dobrze orientował się w meandrach polityki i wykazywał się zdrowym rozsądkiem. Częstkowo działania Wałęsy wydają się bądź to zbyt radykalne bądź też zbyt ugodowe. Całościowo jednak pokazują jego wielką sprawność jako polityka, umiejętność wsłuchania się w głos doradców oraz nastroje społeczne. Niestety, sam nie mógł wiele zrobić – klucze do rozwiązania sytuacji leżały nawet nie w KC PZPR, ale w Moskwie. Wałęsa-polityk po 13 grudnia 1981 r. przekształcił się w Wałęsę-symbol – więźnia sumienia stanu wojennego, który mimo izolacji nie poszedł na ugodę z władzą. Prosta analiza materiałów drugiego obiegu z tego okresu pokazuje, jak ważną rolę pełnił mit „więzionego Lecha” w świadomości tej części społeczeństwa, która sympatyzowała z „Solidarnością”. Nie był to czas polityki, ale wartości. Wałęsa stanął wówczas na wysokości zadania, tak jak już po uwolnieniu z internowania, kiedy wciąż pozostawał autorytetem numer jeden wśród opozycjonistów.

Problem z Lech Wałęsą zaczął się wraz z początkiem III Rzeczypospolitej, kiedy „symbol” ponownie stał się „politykiem”, tym razem mającym jednak większe możliwości działania. Problemy polityczne pierwszych lat transformacji ustrojowej opisywano już wielokrotnie, warto więc spojrzeć

właśnie na ich stronę wizerunkową. Wałęsa, lider pokojowej rewolucji, stawał się coraz bardziej obcy – dla zwykłych ludzi, gdy autoryzował swoją osobą bolesną transformację, a dla dawnych towarzyszy walki, gdy co raz wywoływał kolejną „wojnę na górze”, czy to z Mazowieckim, czy to z Kaczyńskimi i Olszewskim. Proces rozmieniania legendy na drobne trwa zresztą do dziś i, co ciekawe, jest analogiczny do tego, co dzieje się z NSZZ „Solidarność”, która wciąż próbuje się stroić w piórka kontynuacji 10-milionowego ruchu z lat 1980-1981, wspólną z nim ma już jednak tylko pisaną „solidarycą” nazwę.

Czy mit Wałęsy może się nam jeszcze do czegoś przydać? Obawiam się, że zawarte w tej nietuzinkowej postaci balasty równoważą liczne dopalacze. W Polsce trudno będzie dziś wypromować Wałęsę jako autentyczny autorytet – dla wielu zawsze będzie on przywiezionym do stoczni przez SB/KGB „Bołkiem”, dla innych gadułą, który swoimi komentarzami o pałowaniu związkowców czy opowieściami o tym jak w swej wielkości obalił komunizm potrafi do siebie skutecznie zniechęcić. Dla jednej strony przedstawicieli sceny politycznej atak na Wałęsę będzie świętą powinnością, dla przeciwnej tym samym będzie jego obrona. I wydaje się, że film Andrzeja Wajdy niewiele tu zmieni – abstrahując od jego wartości artystycznej, można postawić tezę, że nasz czołowy reżyser nakręcił ten film... dla siebie, dla przedstawicieli swojego pokolenia, które związało się z „Solidarnością”, oraz dla wszystkich ludzi, którzy chcą widzieć Wałęsę jednoznacznie jasnego i wspaniałego.

Świadczy o tym chociażby jego wypowiedź z 2008 r.: „Po tamtych dwóch, po człowieku z marmuru i z żelaza, teraz chyba powinien być człowiek nadziei. To byłoby dobre określenie dla Lecha Wałęsy, bo on dał mnie osobiście, a myślę że nie tylko mnie, wielką nadzieję.”

Wałęsa pomnikowy dla pięćdziesięcio-, sześćdziesięcio- czy siedemdziesięciolatka? Podkreślmy – raczej tego sympatyzującego z Salonem, bo dla przedstawicieli Salonu nr 2 ten film może być raczej złośliwym ukuciem. Gdzie w tym

miejsce dla ludzi młodych, którzy o „Solidarność”, jej bogactwie wielonurtowości, walce o zwykłego człowieka, kulturze politycznej i roli tożsamościowej wiedzą bardzo mało? Którzy słyszą okrągłe frazesy bądź zarzuty „o staniu tam gdzie stało ZOMO”. Wałęsa to nie „człowiek z nadziei”, ale raczej „Bolek”, śmieszny wąsacz mówiący „Nie chcem ale muszem” lub w najlepszym wypadku autorytet, który jest wielki, ale tak naprawdę nie wiadomo dlaczego...

Polsko-polskie wojenki to jedno. Pozostaje jeszcze międzynarodowy mit Lecha Wałęsy, którego materialnym dowodem jest nie tylko Pokojowa Nagroda Nobla, ale też tytuł Człowieka Roku „Time” z 1981 r. czy liczne odznaczenia, tytuły oraz doktoraty honoris causa. Lech Wałęsa, przez dużą część rodaków nielubiany i uznawany za podstawionego agenta SB, w świecie został doceniany jako symbol walki z reżimem o wolność i prawa człowieka. Z tego punktu widzenia Wałęsę można postawić w jednym rzędzie chociażby z Nelsonem Mandelą, Aung San Suu Kyi czy Luizem Inácio Lulą da Silvą. Z tym ostatnim łączy go chociażby robotniczy życiorys i działalność związkowa, zaś z przywódczynią birmańskiej opozycji oraz byłym prezydentem RPA mit więzienia oraz zaangażowanie w proces pokojowej transformacji. Biografia Wałęsy jest więc czymś więcej niż tylko naszą, polską osobliwością.

I to jest może jeszcze jakaś szansa. Obawiam się jednak, że sami możemy ją zmarnować. Naszym ciągłym poczuciem niedocenienia i obrażaniem się, że wszyscy kojarzą obalenie muru berlińskiego, a o Polsce zapominają... Niestety, mało kto wróży filmie Wajdy sukces międzynarodowy. Opowieść o naszym elektryku być może zainteresuje sympatyków Polski na świecie, którzy nieraz przypomną sobie własne uniesienia z lat 1980-1981. Ale czy jest w niej coś, co będzie uniwersalne?

Mówisz Wałęsa – myślisz „Solidarność”. Mówisz „Solidarność” – myślisz Wałęsa. Niestety, przez ponad trzydzieści lat ten mit był coraz bardziej wypłukiwany z treści – ludzie, którzy poświęcili mu życie najpierw się pokłócili, a potem okopali na

własnych pozycjach. 10-milionowy ruch społeczny jest żywy już tylko na archiwalnych zdjęciach bądź we frazesach. Gdy zajrzemy za pomnik Wałęsy dostrzeżemy pustkę. A na to przywódca „Solidarności” mimo wszystko nie zasługuje.

Autor: Tomasz Leszkowicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)